

OBRONA LUDU

Organ stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co drugą sobotę.
Kosztuje rocznie 2 zlr.,
półrocznie 1 zlr.
Numer pojedynczy kosztuje
10 ct.

Dodatki zwyczajne:
Kalendarz i biblioteczka
„Obrony ludu“.
Redakcja i Administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 5 ct. od wiersza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracja „Obrony ludu“**, Kraków ul. Pijarska 1. 2.

NIE KUPUJMY NIC U ŻYDÓW!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Dobry chrześcijanin i Polak musi być antysemitą.

Gdy się nawołuje, aby nie kupować u żydów, to nawet w prasie ludowej dają się słyszeć głosy: „gdzież kupować, gdy cały handel w rękę żydów“. *Wieniec* i *Pszczółka* to nawet wręcz wyszydają myśl omijania żydowskich sklepów, czemu się zresztą i dziwić nie należy, bo obecnie ks. Stojałowski stara się o poparcie żydów. Hasło nasze: **omijajmy sklepy żydowskie**, nie jest żadnym frazesem, obliczonym na popularność, ale jest wynikiem koniecznej obrony naszego społeczeństwa przed materyalnym wyzyskiem żydów. Gdyby nawet żydzi nie wyzyskiwali, to jedynie dlatego, iż cały handel w ich rękach się znajduje, należałoby naszemu społeczeństwu przeciw żydom występować. Handel bowiem należycie zorganizowany i porządnie prowadzony nie naraża kupca na straty. Kupiec pracowity, żyjący skromnie, pilnujący sklepu, nie zbankrutuje, chyba, gdy nań spadnie jakieś nieprzewidziane nieszczęście. Handel więc umożliwia gromadzenie zysków w formie kapitałów. Ponieważ kapitały te zostały nagromadzone kosztem odbiorców t. j. kupujących i niejako z ich uszczerbkiem, przeto ogół odbiorców powinien się starać, aby te kapitały, których nagromadzenie umożliwił, przynajmniej przeciw niemu się nie obracały. Kupców zatem, którzy z ludu żyją i z pracy ludu robią majątki, łączyć powinno ze społeczeństwem **wspólność narodowości i wiary**, gdyż wtenczas ma się przynajmniej to przekonanie, że kapitał ich jest częścią bogactwa narodu.

Ponieważ zaś żydzi z nami **nic wspólnego nie mają**, tem samem kapitały w ich rękę się znajdujące, dla naszego społeczeństwa już przepały. Naszym przeto narodowym obowiązkiem jest starać się o to, aby nasz dobytek nie przechodził **w obce ręce**. Obowiązkiem więc naszym zakładać w każdej wsi i w każdym miasteczku sklepy i handle chrześcijańskie. Gdzie nie ma przedsiębiorczych jednostek, tam zakładać chrześcijańskie towarzystwa spożywcze i bazyry (sklepy, gdzie sprzedają różne towary).

Rusini, zakładając narodowe torlowle (sklepy), dali dowód, iż należyce pojmują, że nie tylko na polu politycznem, ale i ekonomicznem, należy starać się o zachowanie odrębności. Ale już i my posiadamy po wsiach sklepy chrześcijańskie, a po miastach chrześcijańskie towarzystwa spożywcze, które jakkolwiek działają bez rozgłosu, to tem bardziej zasługują na uwagę i poparcie, iż są one wynikiem budzącego się w społeczeństwie naszym wstrętu do sklepów żydowskich. Społeczeństwo samo czuje dobrze, iż pieniądze oddane żydowi przypadł tak, jak te pieniądze, które wywożą nasi panowie za granicę. Gdy możny panek wywozi pieniądz za granicę, to wszystkie gazety demokratyczne gorszą się i wynajdują dla niego niepochlebne wyzwiska, ale gdy ktoś nawołuje abyśmy sami dobrowolnie nie oddawali grosza żydom, to się nam zarzuca, iż gonimy za popularnością, że chcemy wywołać „hecę“.

Nasz antysemityzm jest tylko wyrazem tej dążności, która jakkolwiek jeszcze uszpięta, ale już budzi się w naszym społeczeństwie, aby uzyskać narodową potęgę, przez zatrzymanie w rękach naszych majątków naszych.

* * *

Odebrać z rąk żydowskich przemysł i handel, pozamykać żydowskich lichwiarzy i oszustów w kryminalach, wyrzucić żydów z karczem i trafik wiejskich, a na ich miejscu poosadzać chrześcijan — to nasz cel, to dążność ludu chrześcijańskiego, to główny punkt programu naszego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. W tej walce z żydowstwem nie będziemy znali ani litości, ani miłosierdzia. Handel i przemysł czy to za lat 10, czy 20, czy za 50, musi przejść w nasze chrześcijańskie ręce, bo to nasz kraj, nasz pieniądz, nasza praca i nasz majątek. Nie ustaniemy w tej walce dopóki nie zwyciężymy. Żydzi nie zasługują bowiem na żadną litość. Oni bowiem pomimo, iż my ich przyjęli gościnnie i **życie im uratowali**, pomimo, że długie setki lat tutaj na naszej ziemi mieszkają, rozmnażają się i żyją, pomimo żeśmy za ich także życie i bogactwa krew przelewali — pomimo tego wszystkiego — pozostali nam **obcymi; łączą się** z Niemcem, z Moskałem, aby pójść przeciwko polskiemu ludowi; podobni są zupełnie do tej żmiji, którą chłop wygrzał na piecu na to, aby go potem ta żmija kąsała i jadłem swoim truła na śmierć. Żydzi we Francji mówią po francusku, na Węgrzech po węgiersku i t. d., tylko u nas mówią swym żydowskim żargonem, a gardzą naszym językiem, nienawidzą polskiej mowy. W innych krajach posyłają swoje dzieci do szkół razem z innymi, u nas trzymają swoje chajdery i tam uczą, jak żyd powinien nienawidzieć chrześcijanina, jak go okradać i oszukiwać. Żyd u nas jest naszym domowym wrogiem, wrogiem większym i straszniejszym, aniżeli Prusak i Moskal.

Jeżeli nie chcemy sami zginąć, to musimy się ratować na gwałt, bo niebezpieczeństwo wielkie. Niech nam się zdaje, że się dom pali, więc ratować co można, póki jeszcze czas. Do walki więc o przemysł, o handel, o sklepy, o karczmy, o myto i trafiki. Nie będziemy żydów bić, nie będziemy tłuc szyb, bośmy już widzieli, że za żydowskie szyby padały chłopskie trupy, ale gdy nas rząd nie broni, bronić się sami musimy i bronić się będziemy; nakazuje nam bronić się przed żydami wiara nasza święta, narodowość nasza; wreszcie dzieci nasze i żony i matki. Brońmy się, bo zginiemy. Kto dobry, prawdziwy chrześcijanin, ten będzie bronić tej odrobiny ziemi, jaka nam jeszcze w rękach pozostała; kto Polak szczerzy, ten nie pozwoli na nowy podział Ojczyzny. Trzy razy wrogowie nasi krajali

i między siebie dzielili nasz kraj. Czwarty raz dzielą naszą ziemię żydzi pomiędzy siebie. A ten podział czwarty jest najstraszniejszy, bo możemy ziemię odebrać i Niemcom i Moskalom, ale nie odbierzemy żydom, gdy oni zawładną całym krajem. Więc do obrony i wiary i ziemi, do obrony handlu chrześcijańskiego — nawołujemy wszystkich — mówiąc szczerze: „kto prawdziwy chrześcijanin i Polak, ten musi być antysemitą“.

A gdy nas kto zapyta, co zrobicie z żydami, to mu na to krótko odpowiemy: kto pracuje, ten niech żyje, ale niech pracuje uczciwie. Niech żydzi idą za pługiem, niech orzą i sieją, niech noszą wapno i kamienie, niech w głębokich, ciemnych kopalniach wydobywają węgiel i siarkę — jednym słowem, niech tak ciężko pracują jak my, a będą mogli żyć i nikt im nie złego nie robi. Do pracy niech idą żydzi, my oszukiwać się dalej nie pozwolimy.

Czy nasza ustawa konkurencyjna jest sprawiedliwa?

Widzimy, iż emigracya przybiera obecnie coraz szersze rozmiary. Zastanawiamy się, co może być powodem tego smutnego objawu nie tylko ze względów gospodarskich, ale jeszcze bardziej ze względów narodowych. Jedną z przyczyn emigracyi jest dzisiejsza ustawa konkurencyjna. Znając względność wielu duszpasterzy starszej daty, którzy jużto, aby się nie narazić możliwym kolatorom, jużto uznając, jak zgubnym, jest dzisiejszy system repartycyi (podziału) datków konkurencyjnych, szczególnie dla uboższej części włościan, nie trzeba się dziwić, iż obecnie w przeważnej części parafii nie tylko Domy Boże, ale i zabudowania plebańskie znajdują się wopłakanym stanie. Wiele bardzo mamy miejscowości, gdzie całe dziesiątki lat nie czyniono nic, aby naprawiać i stopniowo utrzymywać w dobrym stanie budynki parafialne. W ostatnich dlatego latach mieliśmy liczne wypadki, iż gminy były zmuszone jak najspieszniej przystąpić do budowy kościołów lub cerkwi i budynków plebańskich, bo groziły zawaleniem. Ostatnie lata bynajmniej do dobrych dla rolników nie należały. Częste klęski elementarne, jakoteż ceny niepokrywające nawet własnych kosztów gospodarstwa, były powodem ogólnego narzekania, Pomyśleć więc tylko w jak trudnem położeniu musieli się znajdować rolnicy w tych gminach, które musiały nadto opłacać datki konkurencyjne. Mało komu wiadomem jest, iż datek konkurencyjny na budowę kościoła wynosi od 3 do 5 zlr. od 1 zlr. opłacanych podatków. Budowa zaś budynku parafialnego pociąga datkę konkurencyjną od 1 zlr. do 2 zlr. od każdego reńskiego podatku, a zwykła naprawa pociąga nadwyżkę 50%. Jakkolwiek datki konkurencyjne zwykle bywają rozkładane na pewien szereg lat, tak iż najczęściej rocznie opłaca się kwotę równą podatkowi, pomimo to, gdy zważymy, iż już dziś zwykle rolnik nie jest w możności opłacić zwyczajnego, czystego podatku, mimowoli nasuwa się wniosek, iż podwójny podatek opłacany z powodu konkurencyi przez pewien szereg lat, musi pociągnąć za sobą materialną ruinę, Jeżeli nadto uwzględnimy, iż w obecnie ciężkich czasach w wielu miejscowościach włościanie muszą opłacać znacznie wyższe datki, gdyż dwory przeszedłszy w ręce żydowskie, tem samem konkurencyi nie opłacają, ponieważ nadto musimy liczyć się i z faktem, iż obrządek grecko-katolicki, zakazany jest prawie wy-

łącznie na siłę podatkową włościan, możemy śmiało przewidzieć, iż dzisiejsza ustawa konkurencyjna jest zgubna ze względów ekonomicznych i ogólnie państwowych. Czy przymus świadczenia na cele konkurencyjne pomimo udowodnionych niemożliwości świadczenia, przyczynia się do utwierdzenia ducha chrześcijańskiego, do podniesienia znaczenia kościoła, tego najpotężniejszego czynnika naszego ustroju społecznego? To pytanie niech sobie postawią i nań odpowiedzą ci, co krajem i państwem rządzą. Nie chcemy wyliczać znanych nam wypadków, iż tam gdzie w ostatnich czasach pobudowano Domy Boże w drodze konkurencyi, pojawiło się wychodźstwo na szerszą skalę, by nie wciągać w przedmiotową dyskusję, kwestyi osobistych a tem samem aby nie umożliwić żydowiakom wywlekanie nazwisk chrześcijańskich, ale prosimy rozglądać się tylko bez uprzedzenia w najbliższem otoczeniu, a w bardzo wielu miejscowościach każdy znajdzie potwierdzenie słów naszych w swem sąsiedztwie. Monarchia słoł wiarą. Religia jest siłą wewnętrznego ustroju, jest miarą normalnego postępu. Budujemy koszary i kazamaty z publicznych funduszków—ale te Niezdobyte Twierdze, której nie przemogą moce piekielne, każą budować biednym kmiotkom. Czy potrzeba się szeroko rozpisywać, jak należy zmienić ustawę konkurencyjną? Czy nie wystarczy przeprowadzić w praktyce zasadę, którą w teorii uznajemy; iż Kościół jest instytucją o najwyższej społecznej doniosłości, jest dobrem ogólnem, tem samem państwo— a nie gminy, powinno starać się o zaspokojenie Tegoż potrzeb materyalnych. Państwo powinno budować kościoły i budynki plebańskie, w własnym dobrze zrozumianym interesie, kapitalistyczny bowiem ustrój tak osłabił ekonomiczne siły rolników, iż ci najczęściej nie są w możności uiścić potrzebnych datków, bez zachwiania swej majątkowej równowagi. Gdyby jednakowoż wniosek ten natrafiał na trudności, rząd już obecnie jest w możności, znacznie złagodzić uciążliwość ustawy, udzielając zaliczek z zapasów kasowych na budowę, któreby następnie ściągtał przez szereg lat w ten sposób, aby roczna rata 10% ogólnego podatku nie przewyższała. Zarazem zawiadamiamy naszych czytelników, iż z odnośnym wnioskiem wystąpimy w parlamencie i obecnie już prosimy wszystkich posłów włościańskich, i ludowi życzliwych, aby ten nasz wniosek poparli.

Ks. Stojałowski przed sądem.

Dnia 4, 5 i 6 maja br. odbyła się w Krakowie przed sądem przysięgłych rozprawa karna, wytoczona przez ks. Stojałowskiego drowi Zygmuntovi *Markowi* o oszczerstwo i obrazę czci za to, iż dr. Marek napisał i wydrukował w *Naprzodzie* artykuł pod tytułem: „Ks. Stojałowski agentem rosyjskich żandarmów“.

W artykule tym powiedziano: 1. Że ks. Stojałowski układał się z generałem żandarmów rosyjskich Brokiem i otrzymał od niego list żelazny; 2. że otrzymał od tegoż generała zezwolenie na prowadzenie agitacji w piśmie i czynie; 3. że za to zobowiązał się ks. Stojałowski działać w kierunku zaprowadzenia w Królestwie Polskiem szymny i 4. wymówił sobie wydanie Częstochowy na rzecz wprowadzić się mającego staro-katolicyzmu.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabrał głos dr. Marek i wykazał jak to wówczas, gdy cały naród Polski znienawidził rząd moskiewski za ciągle

krzywdy, za prześladowanie wiary i narodowości naszej, to **jeden** ks. Stojalowski ciągle kazał ludowi kochać Moskali i sam się rzucał w ich ramiona. Krzywdy moskiewskie umyślnie **krył** przed oczyma ludu. Zbrodnię Krożańską, gdzie kozacy zabili 8 chłopów polskich na miejscu, a przeszło sto mężczyzn, kobiet, dzieci i starców bili nahajami, rozbierając do naga, gdzie kilkanaście kobiet zgwałcono, gdzie zabrano ludowi kościół i Najświętszy Sakrament przemocą wyniesiono z kościoła — oto tę całą straszną zbrodnię nazwał ks. Stojalowski bójką karczemną, umyślnie okłamuje lud i powiada, że w Krożach nikogo nie zabito. Gdy żandarmi aresztowali kogo z naszych, to pisał ksiądz, iż dobrze zrobili, dalej cara Mikołaja wynosił ks. Stojalowski pod niebiosy, wreszcie pisał ks. Stoj. artykuły do żandarmskiej gazety *Dziennika Warszawskiego*. Usunięcie i zgnębienie wiary katolickiej jest zadaniem Rosyi, a ks. Stojalowski — mówił dr. Marek — **pomagał** jej do tego i pragnął stworzyć kościół starokatolicki. Sam **fotografował się z brodą** jak pop szyszmatycki. Dlatego zwalczać i piętnować musi ks. Stojalowskiego każdy uczciwy człowiek.

Świadek *Lewandowski* zeznaje, że na żądanie ks. Stojalowskiego pisał list do moskiewskiego *Dziennika* celem nawiązania stosunków. Ponieważ świadek czuł, że ksiądz źle robi, dlatego radził, aby ksiądz tego nie czynił, lecz ks. Stojalowski go nie posłuchał.

Dr. Marek konstatuje, że ks. Stoj. w formie opłat za prenumeratę swoich pisemek był wynagradzany za pisanie artykułów do gazet rosyjskich.

Św. poseł *Ignacy Daszyński* opowiada, że ks. Stoj. dla przypodobania się biskupowi Milinowiczowi w Antivari, prowadził agitację na korzyść Rosyi, oraz, że ks. Stojalowski nietylko jest **moskalofilem** ale dąży do zlania się religii katolickiej z religią prawosławną. Zdaniem świadka ks. Stoj. pozabawiony jest wszelkiej moralności politycznej i wszystko zrobiłby dla pieniędzy. Sam ks. Stoj. opowiadał o tem, że udawał się do Rosyanina Aksakowa, aby mu na starość dali dobrą parafię. Aksakow poradził księdzu współpracownictwo w dziennikach rządowych rosyjskich, a to w celu, aby się ksiądz dał poznać.

Ks. *Stojalowski*: Pan, jako socjalista powinieneś to uznać za naturalne, że się człowiek troszczy o starość swoją i o kawałek chleba.

Następnie zeznaje poseł *Daszyński*, że ks. Stojalowski chciał wziąć 15.000 złr. od stańczyków, lecz ci obiecywali tylko 300 złr. miesięcznie, że wziął 1000 złr. od hr. Pinińskiego, że był współpracownikiem w organie żandarmery rosyjskiej. W takim piśmie pisuje ks. Stojalowski — oto jego moralność. Na zapytanie obrońcy dr. Regeera twierdzi świadek, że ks. Stoj. był **sprzedajnym** redaktorem.

Dr. Marek stawia wniosek o wezwanie na świadków posłów: Sokolowskiego, Górskiego i Hupkę, oraz p. Słęka, dyrektora Kasy oszczędności w Krakowie, celem stwierdzenia **sprzedajności** ks. Stojalowskiego.

Ks. Stojalowski **sprzeciwia się** przesłuchaniu tych świadków.

Dla wykazania braku honoru ze strony ks. Stojalowskiego odczytuje dr. Marek artykuł w *Pszczółce*, w którym ks. Stoj. wzywa wyborców, by nie wybierali stańczyków, ani ludowców, najbardziej zaś przestrzega przed adw. Dobiją, a teraz jest największym przyjacielem dr. Dobiji, u niego mieszka, śpi i pieniądze bierze.

Ks. Stojalowski oświadcza w tem miejscu, że cofa oskarżenie przeciw dr. Markowi za ustęp, w którym zarzucono jemu (Stojalowskiemu), że jest

Moskalofilem, przyznaje się więc otwarcie sam do tego, iż jest Moskalofilem, to znaczy przyjacielem szyszmatyków.

W dalszym ciągu na pytanie przewodniczącego oświadcza p. Daszyński, że ks. Stojałowski nigdy słowa nie dotrzyma, codzień co innego mówi, pisze i robi. Nikt nie wie, co ks. jutro zrobi. Raz chwalił socjalistów i sam pisał, że jest socjalistą, potem z nimi walczył. Biskupów nie słuchał, potem przed nimi klękał, a następnie namawiał, aby biskupowi ks. Puzynie zrobić kocią muzykę. Od żydów brał pieniądze, do żydów pisał listy, potem przeciw występował. Najpierw kochał Czechów, teraz ich nienawidzi. Żyje ks. Stojałowski z Kalwinami i z takimi, co w Boga nie wierzą, a mówi, że broni religii.

Posel Jan Średniawski zeznaje, że słyszał przed kilku laty, czy od ks. Stojałowskiego, czy z jego pisemek, o potrzebie założenia kościoła narodowego. Świadek nabrał przekonania, że ks. Stojałowski krzywdę przynieść chce narodowi, skoro, już rozbity, **jeszcze bardziej rozbić pragnie**. Przed jedną z osób wiarogodnych, której świadek wymienić nie chce i nie może, ks. Stojałowski zachwalał kościół narodowy. Ks. Stojałowski mówił do św., że pożyteczniej będzie dla Polaków, **jeżeli się połączą z Rosją**. Świadek miał dawniej kult dla ks. Stojałowskiego, lecz usunął się od niego wskutek jego stanowiska do Rosyi. chwalenia cara i osłabiania znaczenia zbrodni krożańskiej. Ks. Stojałowski — mówił świadek dalej — nawet przekreślał fakta, **zamilczał o prześladowaniach**, a wielbił ciągle Rosję. Ks. Stojałowski był dawniej dobrym Polakiem, on świadka nauczył kochać ojczyznę, lecz **zmienił się w ostatnich czasach** i działanie jego przynosi szkodę narodowi. Świadek nie ma na to dowodu, lecz doszedł do tego moralnego przekonania, że przyjaźń do Rosyi pochodzi u ks. Stojałowskiego z niskich pobudek, że ks. Stojałowski jest moskalofilem dla materyalnych korzyści. Tylko dlatego — powtarza raz jeszcze świadek — rozerwał on solidarność i łączność klubową, oraz twierdzi, że obecnie wszyscy zwolennicy ks. Stojałowskiego są moskalofilami, to znaczy, że wszyscy, którzy jeszcze dzisiaj popierają ks. Stojałowskiego, są **przyjaciołmi szyszmatyków**.

Świadek p. *Popławski* ze Lwowa zeznał, że ks. Stojałowskiemu obliczano w Warszawie, ile mu się należy za pisanie artykułów do gazet szyszmatyckich. Na pytanie jednego z sędziów powiada tenże świadek, że żaden uczciwy człowiek, nawet żaden porządny Moskal nie pisałby do *Dniownika Warszawskiego* listów, tak to pismo jest podłe i haniebne. A mimo tego pisywał do niego ks. Stojałowski.

Przesłuchany jako rzeczoznawca dziennikarz z redakcyi *Czasu* p. *Hopcas* oświadcza, że ks. Stojałowskiemu najprawdopodobniej płacili Moskale za to, co do nich pisał.

Sędzia przysięgły p. *Włodek*: Czyby pan rzeczoznawca, jako dziennikarz z zawodu, chciał pisać korespondencye do *Dniownika* za dobrem wynagrodzeniem?

P. *Hopcas*: *Dniownik* jest pismem tak ohydny, kuźnią, z której pochodzą wszystkie gromy, spadające na Polaków, że tylko wyrutki mogą dla niego pisać korespondencye. Pisać tam może tylko **rodowity Moskal** i to w gorszym gatunku, to organ Katków i jemu podobnych. (*Olbrzymie poruszenie na sali. Huczne brawa*).

Zeznania p. *Hopcasa* wywołały ogólną sensację. Ks. Stojałowski nie umiał pokryć swego **pomieszania** i irytacyi którą objawiał, odzywając się w sposób gwałtowny.

W dalszym ciągu **przyznał** się ks. Stojałowski, że pisywał artykuły do szyszmatyckiego *Dniewnika*. I tak pisał tam ksiądz dnia 25. grudnia 1895, 4. lutego 1895, 15. lutego 1896, 13. marca 1896 i t. d. Artykuły te odczytano w sądzie. We wszystkich chwali ksiądz Rosyę i szyszmatyków. Po przesłuchaniu świadków zabrał głos adwokat z Przemyśla dr. Reger i potępił ks. Stojałowskiego jako **wielbiciela caratu**, dążącego do podkopania katolicyzmu pod zaborem rosyjskim. Ks. Stojałowski — zdaniem mowcy — dlatego stara się dziś zostać w Galicyi **męczennikiem za carat**, aby w ten sposób wyrobić sobie **przepustkę** do Rosyi i tam, uderzywszy czołem przed Pobiedonoscewem i św. synodem, otrzymać nagrodę od Moskali.

Przez 4 godziny następnie nie oskarżał ks. Stojałowski dra Marka, ale właściwie **bronił siebie**. W obronie swej **przyznał się** powtórnie, że jest **przyjacielem szyszmatyków** t. j. moskalofilem, dalej, że pragnąłby zaprowadzenia kościoła narodowego, dalej, że nie ma powodu nienawidzić Moskali.

Dr. Marek wykazał następnie, że wszystko, co napisał o ks. Stojałowskim jest prawdą. Faktem jest — mówił dr. Marek, — że ks. Stojałowski działał w Austrii **dla Rosyi** na szkodę Austrii, dla korzyści Rosyi. Zasłaniał się tu ks. Stojałowski tem, że działał z przekonania, że **jest moskalofilem dla idei**. Ale panowie, — moskalofilstwo ks. oskarzyciela to nie idea, to jest tylko... moskalofilstwo. Powołuję się tu na zdanie klasycznego świadka ks. oskarzyciela, p. Artura Lewandowskiego, który zeznał, że **się wzdrynął**, gdy mu ks. Stojałowski kazał pisać list do *Dniewnika Warszawskiego*. A ks. Stojałowski sam **był korespondentem** do tego pisma, które kałużę swą wylać chce na społeczeństwo polskie. Kierownikami *Dniewnika* byli: Apuchtin, Katkow, Pobiedonoscew i inne **posiepak**i, a nikt w tej sali, nikt w społeczeństwie polskiem i nikt w innem ucziwem społeczeństwie nie powie, że pisanie do takiego dziennika jest czynem moralnym. Ks. Stojałowski chwalać Moskali, miał na myśli tylko to, aby od nich dobre otrzymać wynagrodzenie, bo Rosya nic za darmo nie daje. Na fotografii z brodą sfalszował ksiądz podpis z pisma św., aby ciemnych ludzi bałamucić. Mowca kończy stwierdzeniem faktu, że nie on, lecz **ks. Stojałowski** **tu jest oskarżonym**, ten Stojałowski, którego nazwisko zapisze historia jeżeli nie obok Hendigerego i Żychlińskiego, to w każdym razie w **rzędzie najgorszych działaczy narodowych** (*Poruszenie na sali*).

Po przemówieniu dr. Marka nastąpiło krótkie przemówienie przewodniczącego, poczem przysięgli udali się na naradę. Po długiej naradzie wydali sędziowie przysięgli **wyrok uwalniający** dra Marka od oskarżenia, a **skazawszy** ks. Stojałowskiego na zapłacenie kosztów postępowania karnego. Ks. Stojałowski nie czekał na wyrok, ale przed jego ogłoszeniem opuścił gmach sądowy. Tak okropnie dla ks. Stojałowskiego skończył się ten proces krakowski.

* * *

Gazeta krakowska *Nowa Reforma* takie uwagi napisała po tym procesie: „Kumotrze, źle się dzieje“. Oto n. p. ks. Stojałowski potrafił przegrać **sromotnie** swój honor polityczny w kilku procesach, i taką okazuje minę, jak żeby wygrał „terno“ na loteryi liczbowej. Raz puszczono go ze sądu z przewieszoną przez plecy tabliczką, na której wypisano wielkimi literami „oszust polityczny“ — a on poszedł z nią, jak gdyby ze zdobytym na ciężkich wrogach sztandarem, na „Ujazdówkę“ i wiewcował przez dwa dni z rządu w najlepszym w świecie humorze. Teraz znowu cofnął oskarżenie

o moskalofilstwo. jak gdyby ono największą dla Polaka było zaletą; najadł się tyle pochwał za swoje korespondencye do *Warszawskiego Dniownika*, że nawet ś. p. smok podwawelski nie byłby wytrzymał tej strawy i nie czekając na klaki z siarką i wapnem, „trzasnąłby kopytami“, — a on, — to jest ks. Stojalowski nie smok — pełen ufności w nieprzebraną głupotę „ludu“, puszcza się dalej na agitację.“

Dzięki Bogu, że już tylko bardzo ciemni ludzie, pijacy lub całkiem ludzie źli, lub nic a nic nie rozumiejący, stoją jeszcze przy ks. Stojalowskim. Kto jednak światlejszy i rozumniejszy, kto katolik prawdziwy i Polak, ten już rozumie i czuje, że dzisiaj z ks. Stojalowskim iść razem nie można, a to dlatego, że ksiądz Stojalowski chwali szyzmatyków, dlatego, że chciałby, aby my się ze szyzmatykami pokochali, dlatego, że głosząc miłość rosyjską zdradza nasz naród polski i lud polski, dlatego, że ks. Stojalowski chce oderwać ten kraj od cesarza austriackiego, a oddać go carowi moskiewskiemu — w końcu dlatego, że ksiądz żydów broni i że **nie chce** zjednoczenia i zgody stronnictw ludowych.

Niech mu Pan Bóg Miłosierny da opamiętanie!

Sprawy ludowe.

Nowa ustawa przeciw zarazie świń wydana została przez rząd i weszła w życie dnia 19. maja. Celem wytepienia zarazy będą natychmiast zabijane świnie chore i zdrowe, które razem z choremi były umieszczone w chlewie lub na pastwisku. Za zabite świnie zdrowe otrzyma właściciel 95 procent jej wartości na targu, to znaczy, że jeżeli świnia miała wartość 100 złr. właściciel otrzyma 95 złr. a nadto za tuczną ma otrzymać 25 procent dodatku. Jeżeli właściciel chce otrzymać takie wynagrodzenie od rządu za zabita zdrową świnie, to musi sam donieść władzy o wybuchu zarazy. Jeżeli nie doniesie, to nic nie otrzyma, tylko to, co władza dostała za sprzedane mięso ze świnie zdrowej zabitej. Za zabite świnie, a dotknięte istotnie zarazą, przez 60 dni po wejściu w życie rozporządzeń, a więc aż do 19 lipca, udzielanem będzie właścicielowi odszkodowanie w wysokości 50 proc., jeśli doniesienie o wybuchu zarazy na czas zrobionem zostało. Po upływie owych 60 dni odszkodowanie to wcale udzielonem nie będzie. W sprawie odszkodowań decyduje polityczna władza krajowa (starostwo) z prawem odwołania się do ministerstwa.

Po wybiciu świń, chlew zarazony ma być zdesinfekcjonowany, poczem przez 8 dni ma się odbywać bezustanne jego przewietrzanie. Dosynfekcja odbywa się na koszt państwa, jednak wszelkiej robocizny dostarcza właściciel chlewa. Proceder owej desynfekcji jest następujący: Jeśli podłoga nie jest z twardego, nieprzepuszczalnego materiału, jak cement, lub asfalt, ma być zerwana i usunięta wraz ze znajdującą się pod nią warstwą ziemi, czy żwiru. Tynk lub wierzchnia warstwa z muru mają być zdrapane. Ubrania ludzi, którzy z trzodą zarazoną mieli styczność, mają być zanurzone co najmniej na 12 godzin w silny ług. Gnój a względnie i ziemia z pod podłogi, mają być polewane wapnem, tak silnem, jakiego się do bielienia używa. Po dokonaniu dezynfekcji ściany i wszystkie przedmioty w chlewie mają być pociągnięte wapnem, a okna i drzwi przez dni ośm muszą stać otwarte.

Choroba u świń zaczyna się zmniejszeniem apetytu, pragnieniem, osłabieniem, zwłaszcza tylnych części ciała, chód wskutek tego staje się chwiejny zwłaszcza od tyłu, nogi są jak sztywne, kroki krótkie. Świnie leżą wtedy długo, zakopują się w mierzwę, niechętnie się podnoszą na nogi, krzają rzadko, ochrypło, pokaszliwiają słabo, a krótko i oddychają szybko z widocznymi silnymi ruchami brzucha. Widzieliśmy bywają krwią zabarwione. Chore świnie drżą, mają gorączkę, skóra ich jest naprzemian to gorąca to zimna, oczy zrazu łzawią, potem zaś zakłęsają. Zwierzęta chore chudną szybko i zazwyczaj giną rychło. czasami jednak choroba trwa tygodniami. Owóż w razie podejrzenia, że choroba wybuchła, należy dać znać przedłożonemu gminy, a ten zawiadomić ma natychmiast starostwo. Po wybicciu świń zaś i zdesinfekcjonowaniu chlewu, jeśli przez dni 40 w tej samej miejscowości nie zdarzy się żaden nowy wypadek choroby, zaraza ma być uznana za wygasłą. Przekroczenie obowiązujących przepisów będzie karane grzywną od 5 do 100 złr., względnie aresztem od 1 do 20 dni.

Taka jest nowa ustawa przeciwko zarazie u świń. — Kto więc chowa świnie, niechże zaraz gdy zobaczy, że świnia chora da znać do wójta, a wójt niech da zaraz znać do starostwa. Lepiej bowiem za chorą świnie dostać połowę tego co warta, aniżeli stracić wszystko. Za zabite świnie zdrowe rząd zwróci prawie całą wartość świni.

Sprawy gospodarskie.

Uprawa kapusty. Są w naszym kraju całe okolice, gdzie się włościanom dobra kapusta nie urodzi. Dla tego bardzo często można słyszeć narzekania, że nie ma dobrej ziemi. Prawda, iż są ziemie, tak zwane lekkie łązowiny, albo rędziny, gdzie się kapusta dobrze udaje. Ale można powiedzieć, iż na każdym gruncie niżej położonym, tak aby był trochę wilgotny (świeży) kapusta się uda, jeżeli się ją uprawi należyście. Na gruntach mokrych albo za nadto wilgotnych, kapusta się nie rodzi, dlatego taki grunt należy wpierv obsuszyć albo przez rowy (bo o drenowaniu to u nas mówi się dopiero w sejmie) albo też orząc wąskie a o głębokich bruzdach zagony. Jeżeliby bródzy były za płytkie, to można je rydlem albo łopatą pogłębić, i otrzymaną ziemię rozrzucić po wierzchu zagona. Choć ziemia z bródzy jest jałowa, to to kapuście nie szkodzi, bo kapusta sadi się dość głęboko, więc i korzenie dostaną się w urodzajną ziemię. Ma się nawet tę korzyść, że na tej martwej ziemi chwasty nie tak bujno rosną, więc i siekanie i ogartywanie potem łatwiejsze. Kapusta wymaga ziemi dobrze nawożonej, dla tego też u nas najczęściej co roku dają nawóz na te same zagony. A pomimo to zwłaszcza na gruntach torfiastych kapusta się nie udaje. Tam gdzie w bliskości jest piasek albo glina, to łatwo taką torfiastą ziemię poprawić, jeżeli ją się po wierzchu nawiezie piaskiem albo też gliną. Nawożenie piaskiem jest kosztowniejsze, gdyż trzeba piasku nawieść choć na 4 cale, tak żeby móżdż potem tylko tę warstwę piasku orać, aby nie zmieszał się z ziemią. Piasek bowiem wozi się na to; aby lekką ziemię torfiastą, która od słońca rozsypuje się jak popiół, trochę zgnieść, i aby ziemia trzymała lepiej wilgoć. Korzenie bowiem roślin, które są posadzone na takim nawiezionym piasku dochodzą do ziemi pod spodem, i ztamtąd ciągną pożywienie. Piasek ten jest więc tylko ochroną dla ziemi. Wten

sposób są w Prusach całe lany pól torfiastych zakryte piaskiem i bardzo ładne dają zbiory, na takim bowiem polu rodzi się nie tylko kapusta, ale każde zboże kłosowe. O wiele taniej jest nawozić gliną ziemię torfiastą, gdyż jedną furą można 10 kroków w kwadrat zatrząść. Glina zmieszana z ziemią torfiastą robi ją więcej spoistą. Powszechny jest zwyczaj, że się kapustę sadi na świeżą orkę, bo ludzie mówią, że się kapusta łatwiej przyjmuje, i zwykle też u nas jada sadić kapustę, gdy się na deszcz zanosi, albo nawet gdy deszcz pada. Ten sposób sadzenia, który jest dla ludzi bardzo nie miły, bo człek często zmoknie do nitki, da się łatwo zmienić. Każdemu się bowiem rozchodzi o to, aby sadić kapustę w świeżą ziemię. Otóż jeżelibyśmy wyorali zagony przeznaczone na kapustę i obrobiwszy takowe, pozostawili tak orkę w spokoju 2 do 3 tygodni, to po tym czasie jeżeli oglądniemy zagony to się przekonamy, że choć zwierzchu jest sucha ale w głębokości na 2 albo 3 palce jest świeża (wilgotna.) Dla tego to tam gdzie dużo sadzą kapusty, przygotowują ziemię poprzednio i czekają, aż się ziemia uleży i na nowo wilgoci naciągnie. Ci co tak sadzą przekonali się, że rozsada kapusty przyjmuje się i nie usycha. Wielu jest takich, którzy czekają ze sadzeniem, aż rozsada (czyli flance — sadzonki) urośnie duża i łodyżka jest twarda, Prawda, że taką rozsadę łatwiej sadić — ale zato taka rozsada potem boleje długi czas. Średnio wielka rozsada jest najlepszą, bo choć po posadzeniu mając delikatniejszą łodygę bardziej się do ziemi nachyla, ale pomimo to, po 2 albo 3 dniach podnosi się i poczyna rosnąć, podczas gdy z dużej rozsady najczęściej liście opadną, i wypuszczać się musi na nowo ze serduszka. W wielu stronach jest zabobon, że zasadzonej kapusty podlewać nie należy się, bo ją gąsienice zjedzą. Jest to tylko zabobon, a powstał ztąd, iż podlewana kapusta zwykle jest ładniejsza i wcześniejsza niż nie podlewana, więc tem samem białe motyle prędzej się do niej zlatują i z jaj, które te motyle znoszą wylęgają się gąsienice, zwane popielicami, a te popielice zjadają kapustę. Jest jednak sposób i na popielice. Cały sekret nie dopuścić białych motyli do kapusty — a na to łatwa rada. Kupić należy za kilkanaście centów prostego kwasu siarczanego na 50 stopni (gradusów) nazywają go Kammerseure. Otóż kwas ten siarczany ma nieznośny odór, którego motyle nie znoszą. Jak się widzi, że się motyle zaczynają pojawiać, to wiać stare niepotrzebne szmaty, choćby najgorsze, i pokropić je w polu tym kwasem i porozwieszać na kółkach po tej kapuście. Już na kilkanaście kroków od kapusty czuć będzie odór kwasu i żaden motyl się nie zbliży. Gdyby po kilku dniach te szmaty wywietrzały, to trzeba je na nowo pokropić kwasem. Jeżeli kto ma worki z mączki kostnej, którą zaprawiono kwasem siarkowym, i jeżeli te worki jeszcze dobrze czuć, to można je porozwieszać po kapuście. Jeżeli się kapusty nie pilnowało a pokażą się gąsienice (popielice); to nie ma innej rady, tylko trzeba je zbierać. Wielu jest takich co mówią, przyjdzie deszcz to splucze popielice. Jest to słaba nadzieja, bo zwykle gąsienice siedzą podspodem liścia i deszcz mało im co robi, jedynie giną od dłuższej słoty i zimna.

Zły to także zwyczaj obrywać liście z kapusty spodem dla krów do doju. Nasze gospodynie to mówią, że to nie szkodzi, bo ten liść i tak uschnie i spadnie, więc lepiej żeby go krowa zjadła. Ale co innego, gdy liść uschnie i odpadnie, bo wtenczas na koczenie nie ma rany — a co innego, gdy go się urwie, choćby był trochę pożółkły, bo odłamując liść robi się na koczenie ranę, która się musi zablizniać i przez to roślina

choruje. Liście zwieszające się, mają nadto zadanie, aby ziemię w koło koczana zacienić. Zagon kapusty obieranej z liści, jak to się u nas często dzieje 2 i 3 razy, daje w końcu najwyżej połowę zbioru.

Kronika i Rozmaitości.

Hr. Potocki z Krzeszowic zasądzony został na oddanie nieprawnie wziętych 150 tysięcy złr. wdowie i sierotom. Przed trzydziestu blisko laty wydzierżawił nieżyjący dziś już Leonard Bielecki, dobra Mędrzechów u hr. Potockiego i tytułem kaucyi dzierżawnej złożył około 20 sztuk losów kredytowych ogólnej wartości trzy tysiące złr. Po śmierci Bieleckiego, która nastąpiła kilkanaście lat później, rozwiązał się stosunek dzierżawcy, kaucyę jednak zatrzymano aż do wyrównania rachunku dzierżawnego, z którego, według obliczeń skarbu krzeszowickiego, należało się hr. A. Potockim około 10.000 złr. Ponieważ dług ów nie mógł być od razu spłacony, przeto kaucya pozostawała dalej u hr. Potockich i z Adama przeszła na jego najstarszego syna Artura, a po śmierci tego ostatniego na brata jego Andrzeja hr. Potockiego.

Tymczasem w roku 1890 jeden z powyższych losów kaucyjnych wyciągnięty został z główną wygraną 150.000 złr. Spadkobiercy ś. p. Bieleckiego nie mieli o tem najmniejszej wiadomości, gdy tymczasem hr. Potocki zaraz w dwa miesiące po wylosowaniu podjął wygraną i najspokojniej używał jej, nie troszcząc się wcale o spadkobierców, ludzi, żyjących z ciężkiej pracy rąk własnych, którzy nawet własnych dzieci nie mieli za co utrzymać. Wreszcie jeden ze spadkobierców przypadkowo dowiedział się o wygranej. Udali się więc do hr. Potockiego wszyscy z pokorną prośbą, aby wrócił, co im się słusznie należy, ale bezskutecznie. Zwrócono się więc na drogę sądową. Sąd krajowy w Krakowie przyznał wyrokiem pewną część sumy hr. Potockiemu, a resztę kazał mu wypłacić spadkobiercom którzy nawet i na taki wyrok gotowi byli się zgodzić. Hr. Potocki jednak czuł się nim pokrzywdzony, poszedł do drugiej instancji i **przegrał** sprawę zupełnie, tak samo i w trzeciej instancji i **musiał zapłacić całą sumę. 143.698 złr.** w styczniu bieżącego roku.

Tak to chciał skrzywdzić biedne sieroty ów magnat Krzeszowicki, ale Bóg czuwa nad wdowami i sierotami i skrzywdzić ich nie pozwolił.

Zapewniamy wszystkich uroczyście i sumiennie, że ktokolwiek do nas pisze i donosi o nadużyciach i łajdactwach, może być zupełnie spokojny. Nikogo nie zdradziliśmy i nigdy nikomu żadnego nazwiska nie wymieniamy. Tajemnica powierzona Redakcyi, to jakby tajemnica powierzona księdzu przy konfesyjonałach.

Z gminy Mierzeń pow. Wielicki, donoszą nam, że tamtejsza Zwierzchność gminna, a w szczególności wójt, wysługuje się żydówce, karczmarce tamtejszej. Żydówka szynkuje podczas świąt i niedziel, nie zamyka karczmy nawet podczas nabożeństwa. W szynku tym odbywają się pijatyki i pijacy napadają na spokojnych ludzi. Podajemy to do wiadomości władz, a wójta prosimy na razie, aby nie zapominał, że jest chrzczone, a nie obrzezany. Poprawcie się, bo będzie źle. Czekamy na poprawę.

Poseł Franciszek Wójcik został przez sąd karny krakowski zasądzony na 3 dni aresztu za obrazę urzędnika kolejowego podczas służby, której się dopuścił p. Wójcik bez powodu i przyczyny, nie zważając ani na swoją godność poselską ani na delikatność i grzeczność, która — jeżeli kogo, to przedewszystkiem przedstawicieli ludu cechować powinna.

Sąd limanowski, na którego czele jeszcze ciągle stoi znany przyjaciel żydów Podgórski, zasądził przed rokiem Wojciecha Zasadniego na 30 dni więzienia za to, że miał dać powód do tego, iż go policyant miejski z dwoma żydami i waga-bundą Biedą w aresztach gminnych strasznie obili, pokrwawili i kolanami po piersiach tak gnietli, że Zasadny, chłopak 20-letni, stracił przytomność, a wodą przyprowadzony do życia, dłuższy czas przeleżał chory. Gwałtem tym i zbrodnią zajął się poseł Danielak i stanął w obronie biednego górala. Sędzia Korytowski, który wobec świadka powiedział p. Danielakowi, że Zasadny biedny i niewinny, że zbóje powinni być ukarani surowo, po rozprawie w Limanowej zasądził tego samego Zasadniego, o którym mówił, że niewinny, na 30 dni więzienia. P. Danielak napisał Zasadniemu rekurs i w tych dniach sąd w Nowym Sączu zniósł wyrok sądu limanowskiego. Sprawiedliwość więc została wymierzona. Sąd nowosądecki stanął w obronie biednego chłopca i dobrze zrobił, bo tylko wymiarem sprawiedliwości można zyskać zaufanie u ludu i wyrobić w nim poczucie prawa. Sądem zaś limanowskim, a właściwie jego znanym naczelnikiem, zajmiemy się znowu. W następnym numerze *Obrony* napiszemy, jaki skutek odniosła nasza interpelacya w Radzie państwa. A także zechcemy się dowiedzieć, czy już odsiedzieli karę obaj zasądzeni w sprawie Zasadniego żydzi, jeden na 2, a drugi na 3 tygodnie; czy odsiedział karę 10 dni policyant, co morderców na Zasadniego sprowadził; czy odsiedział karę Bieda, zasądzony na 4 miesiące i czy sędzia Korytowski jeszcze ciągle z tym zbójem Biedą żyje tak poufale, iż podczas rozprawy dobrotliwie woła na niego: Jaśku.

Mordercy frejtra Stempkowicza zostali uwięzieni. Sześciu żydów zamordowało przed rokiem żołnierza w Nowym Sączu. Posłowie Danielak i Szponder wniosli w Radzie państwa interpelacyę, czy rząd wie, że żydów puszczono na wolność. Rząd kazał drugi raz przeprowadzić śledztwo i już dwóch żydów uwięziono. Teraz jak się zdaje, już ich nie puszczą. Ale puszczą kogo innego, mianowicie prokuratora z Nowego Sącza Cieślińskiego.

Gwóźdź w braku haka. Podczas Zielonych świątek w kościele św. Salwatora pod Krakowem, żołnierze z powstania polskiego w 1863 roku poświęcili swój sztandar narodowy z Matką Boską Częstochowską. Po nabożeństwie i kazaniu odbyło się wbijanie gwoździ do sztandaru. Zaproszono między innymi także żonę hrabiego Stanisława Tarnowskiego i posłano gwóźdź srebrny z prośbą, aby przyjechała i gwóźdź wbiła. Wiecie, co odpisał hr. Tarnowski? Odpisał, że jego żona nie przybędzie, a ponieważ na gwóźdźu jest jego nazwisko, to gwóźdź zatrzyma, tylko chce wiedzieć, ile ten gwóźdź kosztował, to pieniądze odeśle. Starzy żołnierze, którzy za wiarę i wolność i prawa krew przelewali w wojnie z Moskalami — naturalnie nawet nie odpiszą grafowi i gwóźdź mu pozostawią, może się przydać w braku haka.

Znowu skłamała Pszczółka ostatnia. Napisała mianowicie, że posłowie Danielak i Szponder „umarli“. Jest to kłamstwo i fałsz. Obaj posłowie żyją i dzięki Bogu są zdrowi, co może potwierdzić około stu włościan, którzy dnia 19. b. m. byli w Redakcyi *Obrony ludu* w różnych sprawach.

W Krzyszkowicach pod Wieliczką kupił dom i przerobił na szkołę p. Jerzmanowski za kwotę 9000 złr. Szkoła ta będzie własnością włościan z Krzyszkowic, a oddał ją p. Jerzmanowski Wydziałowi krajowemu dlatego, aby w przyszłości nikt nigdy nie miał prawa odebrać gminie tę szkołę. Za szkołę tę nie zapłaci gmina nigdy nikomu ani jednego centa. Włościanie z Krzyszkowic powinni serdecznie podziękowanie złożyć p. Jerzmanowskiemu za ten dar wspaniały i prosić Boga, aby dał nam więcej takich obywateli, którzy zamykają karczmy, a budują szkoły za swoje pieniądze. Gdyby nie p. Jerzmanowski, toby gmina była musiała sama za-

placić kilka tysięcy na budynek, a tak dzięki p. Jerzmanowskiemu będzie miała szkołę zupełnie darmo. — Druga sprawa. W tej samej gminie chciał wybudować dom i otworzyć szynk żyd Wetstein, wyrzucony z obszaru dworskiego p. Jerzmanowskiego. Rada pow. w Wieliczce dała najpierw pozwolenie żydowi na budowę, gdy jednak gmina wniosła protest, obiecano jej, że pozwolenie będzie cofnięte. I dowiadujemy się właśnie teraz, że żyd pozwolenia na budowę nie otrzymał. Dzięki Bogu.

Pod adresem Rady pow. w Wieliczce? Drogię w Wieliczki do Swoszowic wzięła przed kilku laty Rada pow. na swój koszt jako drogę I. klasy. Przez 2 lata nikt też od gmin nie żądał szarwarku na tę drogę. Dopiero teraz przychodzi dróżnik do gmin Krzyszkowice, Rajsko, Kosocice i Soboniowice i domaga się szarwarku. Zapytujemy, jakim prawem to się dzieje i czy wie o tem Rada powiatowa? Żadna z tych gmin nie otrzymała przedtem żadnego zawiadomienia na piśmie i dlatego słusznie odmówili żądaniu.

Moskale zabili przed kilku dniami koło Barana dwóch chłopów, którzy chcieli przejść granicę bez przepustki.

Otrzymujemy następujące pismo. Ks. Stojałowski w *Pszczółce* Nr. 9 pisze, że ja z posłem Danielakiem już jeżdżę po Krakowie powozami z hr. Milewskim i że na kozle gram rolę lokaja w dużym kapeluszu, i że niedługo hrabiego doić będziemy.

Oświadczam pod przysięgą, że nigdy w życiu mojem nie widziałem hr. Milewskiego, i nie jeździłem z nim powozami, a tembardziej roli lokaja na kozle nie odgrywałem. Wiem, że cię księżę Stojałowski śmiertelne drgawki trzęsą, i widzisz upadek swój haniebny za twe niecne oszustwa polityczne, boś już niejednego odarł z czci, wiary w Boga, i z majątku, i nie ma nic świętego dla ciebie, fałszywy Mojżesz. Jak Mojżesz nie doszedł do ziemi obiecanej, tak i ty ks. Stojałowski nie dojdiesz tam, gdzieś zamierzał, boś zeszedł z drogi prawej na drogę niewiary, zemsty nieubłaganej i stałeś się w miejsce Mojżesza i Proroka dla swego ludu **Kainem**. Więc się nie dziwię, że tak każdego z czci obdzierasz, nawet i tych, którzy ci byli najdrożsi i wierni, i każdego posądzasz podług swych własnych postępów, bo jak mówi przysłowie: „kto jada flaki, to myśli że i każdy taki.

I. P. Piaseczny.

W Dankowicach w nocy z 8. na 9. maja parafianin, gospodarz sąsiadujący z plebanią, włamał się nowemu proboszczowi do stajni, rozbiwszy 2 kłótki.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Jarosławiu, z grupy gmin wiejskich, rozpiśało namiestnictwo na 27. czerwca b. r.

Dowiadujemy się, iż p. Witold Kotkowski z Dobkowic, wcale o mandat do Rady pow. się nie ubiega i gdyby go, pomimo to, wybrano, wyboru nie przyjmie z powodu, iż pewna część stojałowszczyzny jest mu nieprzychylna. Zdaniem zaś p. Kotkowskiego, radny pow. musi posiadać zaufanie wszystkich włościan, aby dodatnio działać w Radzie pow. Stojałowskiemu mają podziękować w powiecie Jarosławskim, że włościanie stracili w Radzie powiatowej tak dzielnego obrońcę. Taka to polityka Stojałowskiego; woli on: niech chłop ginie, byle się nie pokazało, że ktoś umie ludu bronić.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Jan Sobek. Jak się nabywa prawo polowania napiszemy wkrótce w gazecie.

P. Jan Szew. Zbydniów. Na razie nie ma co robić, tylko trzeba czekać na odpowiedź, jaką da namiestnictwo na zniesiony protest. Wówczas damy wam radę, co dalej należy zrobić.

P. Wrona. W sprawie handlu jajami trzeba napisać list do Zarządu głównego kółek rolniczych we Lwowie za recepisem, dalej napisać do Towarzystwa handlowego we Lwowie, do Towarzystwa rolniczego w Krakowie i Lwowie, może które z nich zajmie się tą ważną sprawą i Panu pomoże, a przynajmniej da dobrą radę, jakby to zorganizować. Co się tyczy waszej rady, to napisać najlepiej skargę do p. namiestnika i prosić o poinoc. W Londynie nie ma takiego pisma polskiego. Ale mieszka tam Polak p. Naganowski, możeby do niego napisać. Adres jego da Panu p. Romanowicz we Lwowie, Redaktor *Słowa pol.*

P. Kulka. Gdy przy pomocy Bożej zaczniemy od Nowego Roku drukować gazetę co tygodnia, wówczas będzie więcej miejsca. Teraz musi Pan to wyrozumieć, że gdy tyle spraw codziennie przychodzi, tylko najpilniejsze dać możemy.

P. T. w Żywcu. Wydrukujemy w następnym numerze.

P. A. W. Zapłacono do końca roku.

P. Michalczyk. Wydrukujemy w następnym numerze, ale musimy podpisać całe nazwisko. Wszak takiego pijaka nie ma się co bać ani przed nim ukrywać.

Opowiadanie.

Był w ciemnym borze srogi zbój, co napadał ludzi po drogach, mordował i ograbiał.

Tędy wypadło Rodzinie świętej t. j. Najświętszej Pannie z dzieciątkiem Jezus i ze św. Józefem do Egiptu uciekać.

Ale bor ciemny ze zbojceją zasadzką strachem ich przejmował; wiodły przezeń dwie drogi; jedna na prawo, druga na lewo. Na prawo wiodła droga przez gęstą olszynę, obok mieszkania zbója, na lewo przez chaszczę i wertepy, w których łatwo było zbłądzić.

Święty Józef i Marya Panna z Jezusem zdali się na wolę Bożą, nabrali otuchy i puścili się w gąszcz.

W lesie zmrok zapadł, chłodne opary z ziemi podnosić się już zaczynały. Boże dziecię przeziębło i żałośliwie popłakiwało u matczynej piersi.

Usiadła tedy Marya Panna pod drzewem, aby nakarmić Jezusa, a przystem kilka kropel pokarmu spadło na oset, co wyrastał u Jej kolan i z tego mu na listkach białe plamki pozostały, aby był naznaczony jako jest osetkiem Najśw. Panny.

Zciemniało się coraz bardziej, a wśród boru straszno było nocować. Zbój, co na podróźnych przy drodze czatował, usłyszał głosy ludzkie i skierował się w tę stronę, jak zwierz drapieżny skradając się chyłkiem. Myślał, że przyjdzie mu mordować.

Aż oto poczuł, że mu na ramieniu maczuga, od nasiąkłej krwi aż czerwona, dziwnie ociążała tak, iż ją dźwignąć ledwie zdołał. Spojrzy przed się, a tu w oczach mu nagle zaświeciło; spojrzy znów i widzi najwyraźniej trzy księżycy nad owem miejscem, gdzie Rodzina święta spoczywała.

Dojrzał w gęstwinie Maryę Pannę z Dzieciąną i Józefem, skulonych od chłodu i deszczem zmoczonych na słońce.

Zamierzał spytać: skąd się tu wzięli i dokąd chcą?... ale mu wargi zdrętwiały, nieswojsko mu się zrobiło, mrucał jeno, jak dziki zwierz, zaskoczony niespodzianie w ostępach i kroku ruszyć nie śmiał dalej.

Schwyciła go moc jakaś niewidzialna i weisnęła w ziemię, aby tak stał w odległości od Dziecięcia Bożego, jako zbrodniarz niegodny zbliżyć się do świętego Majestatu...

Rozumiał tedy, że mu się tknąć ani niewiasty, ani dziecka, ani starca nie wolno, bo coś zaporą między nim a niemi stanęło — i te trzy księżycy nad ich głowami ostrzegały go, że nie zwyczajni to ludzie są, przeciw którym maczuga jego nie wie poradzi.

Srogość go zwykła ominęła. choć ponuro spoglądał, jakby się własnej niemocy szamotał.

Jakżeż w boru na slocie takiej noclegu szukacie? — spytał wreszcie. grubego głosu dobywszy z piersi — oto tam mój dom przy drodze za olszyną, Wejdźcie i przenocujcie...

Weszła tedy pod dach zbójckiej zagrody Najśw. Panna z Jezusem i Józefem świętym, a żona zbója powitała ich załężniona, ale gościny nie odmówiła.

Widok dziecka przy piersi zdjął ją litością, bo sama matką była; rozumiała, że mąż jej umyślnie tę trójcę z boru w dom nasłał, aby wszystko troje uśmiercić w sposobnej chwili, rzekła tedy z dobrego serca:

— Spieszcie się moi ludzie, póki czas i niechajcie noclegu w tem miejscu!... Jam jest zbójniczą, a mąż mój śmierć wam niechybną zgotuje, gdy z lasu wróci!...

Ale Najśw. Panna ją uspokoiła, żeby próżnej obawy o nich nie miała, bo Bóg z nimi. Przed pójściem spać wzięła się jeszcze do wykąpania Jezusa w wanience na zapiecku, a widząc zbójnicę, że spogląda jakoś żałośnie na dziecko swoje w kolebce, rzekła do niej, by swego małego także w kąpiel włożyła.

— Jakżeż to uczynię — odpowie na to Najśw. Pannie — kiedy syneczek mój trąd ma na całym ciele?... Nie godzi go się kąpać razem ze zdrową dzieciną.

Matka Boska kazała jednak podać sobie zwrzodziałe zbójatko i własnymi rękami w kąpiel go zanurzyła okok Jezusa swego, a gdzie jeno ciało woda oblała, tam w oczach zniknął brzydki trąd i rany wygojone się zablizniały. Poznał zbójca, że to cud i sumienie w nim odtajało; chciał złotem i srebrem płacić za takie uzdrowienie, chciał dziękować ze łzami, lecz się spostrzegł nareszcie, że te wszystkie skarby świata są marnością tylko i że trzeba wyplacić się Bogu inaczej, skruszoną duszę z plam oczyścić i ofiarować ją temu dzieciąteczku, które przyszło z trądu grzechów ludzkich świat oswobodzić.

Tak też postanowił uczynić i pokutę rozpocząć ślubował.

Pan Jezus zaś na ręku Maryi Panny przemówił w te słowa do nowonarodzonego zbójatka:

— Jakośmy się kąpali razem, tak kiedyś razem pomrzemy! I stało się tak — bo syn zbójcy nie poszedł za przykładem nawróconego ojca, jeno dorósłszy z łotrzykami się wdawał, niepomny nauk i przestróg rodzicielskich.

W jednym czasie za zbrodnie swoje z Chrystusem pojmany był i ukrzyżowany na Golgocie.

On to z krzyża przemówił, patrząc na Chrystusa:

-- Ten człowiek jest niewinny! — na co łotr po lewicy od mruknął.

— Musi być winny, skoro go wieszają.

Pan Jezus obrócił wówczas głowę ku synowi zbója i rzekł mu:

— „Zaprawdę, dziś jeszcze będziesz ze mną w niebie“.

Ze wspólnej ich kąpiółki, która wonności przedziwnej nabrała, powstało jednak wspomnienie takie: oto w ogródku, kędy zbójnicza ją wylała drugiego dnia, wyrosły pachnące zioła, a z tych ziół następnie trzy Marye zrobiły maście do namaszczenia ciała Chrystusa po zdjęciu z krzyża, przed złożeniem do grobu.

* * *

Udało się Maryi Pannie przemknąć przez bór i z rąk zbójceckich ujęć cało: wyszła na pole pokrajane miedzą, pokarbowane w skiby, świeżo zorane, a puste jeszcze i nawet runią nie zieleniejące.

Jak tu się skryć, kędy uciekać przed pogonią?... dokąd kroki swoje skierować, gdy kaci tuż, tuż z mieczami, krwią niemowląt zboczonymi, pędzą i ścigają Bożą dziecinę, aby i ono rzezi srogiej nie uszło?...

Po świeżej roli idzie Marya Panna z dzieckiem na rękę, a przy Niej Józef; potykają o bruzdy, ale idą aby dalej aby spieszniej!... Tchu im w piersiach braknie, jednak nie ustają, bo groza za nimi, król Heród ściga.

Dopadli do miedzy a za miedzą chłopek pszenice sieje.

— Pomaga, Bóg, miły chłopku! — woła Najświętsza Panna.

— Daj Panie Boże, krasna Pani! odrzeknie siewacz.

Dziś pszeniczkę siejesz, jutro ją żąć będziesz, — mówi doń znowu, o on: — Szczęśliwaś — by ty pani była, żeby się pszeniczka jutro żąć godziła.

Więc Marya Panna Jezusa Józefowi na rękę składa, sama się płachtą przepasuje i idzie rolę wzdłuż bruzd zoranych; — drobną rączną drobne ziarno sieje, a kędy tylko garść zboża rzuci, wytryskują z ziemi lany kłosów i falować zaczynają i pszenica wyrasta, jak las. Zasiała tak całe pole daleko, aż po sam kraniec gruntu i wróciła.

— Dziś jeszcze będziesz żął — powiada z uśmiechem, bierze Dzieciątko Swoje na rękę i odchodzi ścieżyną ku siołu, a chłopek to na cudowne zboże spogląda, to na tych troje, którym ziemia posłuszniejsza, niż samemu słońcu, to ku niebu patrzy, czy zeń aniołowie nie zlatują i zrozumieć nie nie może, tylko się dziwuje: sen to, czy jawa?...

Aż nareszcie, jakby mu się rozwidniło w głowie, kolanami do ziemi przypada, w grzeszne piersi pięścią łomocze, czołem o ziemię uderza i tylko jedno słowo z głębi duszy powtarza:

— Pochwalony!... pochwalony!... pochwalony!...

I żął dnia tego, jak mu Najświętsza obiecała, ale gdy sierpem pszenicę zagarnął, od lasu drogą królewskie zbiry wypadły z hałasem.

— Hej, hola chłopie! hukają nań groźnie — czy nie szła tędy niewiasta z dzieckiem na rękę i ze starowiną samotrzeć?...

— Szła — mówi żeniec.

— A kiedy, kiedy? — dopytują.

— A wtedy kiedym tę pszeniczkę siał.

— A wtedy jeszcze, a teraz już dostała żniesz?... to i ścigać ich dalej próżny trud!...

Wrócili z niczem, straciwszy nadzieję by zdołali dopędzić zbiegów, a Rodzina św. była już daleko, daleko... i Bóg ją dalej bezpiecznie prowadził.

Maryan Gawalewicz.